

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

Śląski internacjonalizm

My, mieszkańcy Śląska i Zagłębia, przez lata doświadczaliśmy obecności nowych mieszkańców naszego regionu. Jak opowiadali Rodzice, bezpośrednio po wojnie przyzwyczailiśmy się do nowych mieszkańców Śląska i Zagłębia, którzy albo wracali do domu z Francji, nazywano ich repatriantami, albo przyjeżdżali z całego kraju za pracą w hutach i kopalniach, i nazywano ich Polakami, albo mniej pieszczotliwie Gorolami. Przyjmując nowych, sami zapomnieliśmy, że też nie wszyscy my jesteśmy stąd. Dla wielu Śląsk był miejską namiastką wiejskiej Opolszczyzny. Ta część Ślązaków, do której ja należę, trafiła na polski Śląsk uciekając z niemieckiej opolszczyzny, ale tak naprawdę w obu miejscach jest i była u siebie. Zmiana granic Polski po wojnie sprowadziła na Śląsk Polaków z dzisiejszej Ukrainy, Litwy, czy Białorusi, którzy osiedli w miastach z których do Niemiec wyjechało najwięcej odwiecznych mieszkańców Śląska. Byli i tacy, którzy na Śląsku i Zagłębiu znaleźli się z administracyjnego przymusu przywiezieni na Śląsk i do Zagłębia do pracy w kopalniach, zamiast do wojskowych koszar. Ale dziwię się, że po 80 latach ciągłego mieszania w kotle śląskim, niemal 600 tysięcy mieszkańców 4 milionowej aglomeracji definiuje się Ślązakami. To wyjątkowo dużo, mimo, że stanowimy tylko część populacji regionu, jesteśmy socjalną wizytówką regionu. Jakże często, opisując cechy mieszkańców naszego regionu, przywołuje się cechy tylko Ślązaków, mimo, że nie jesteśmy dominującą większością. Trudno to jednoznacznie uzasadnić, bowiem tak naprawdę "przenikamy" sobą nawzajem. To przenikanie, czyli wymienianie, lub raczej uzupełnianie się cechami, najbardziej dokonuje się w warunkach aktywności zawodowej, a zwłaszcza w sytuacjach napięć czy zagrożeń, których przecież w naszych śląsko-zagłębiowskich zawodach nigdy nie brakowało. W moim górnictwie byliśmy zawsze razem, ciekawi siebie i lojalni wobec siebie. Oczywiście, "płaszczyzną różności" był język, czyli używanie gwary, którą w przemyśle posługiwali się i posługują coraz większe grupy pracowników, dużo większe niż grupy identyfikujące się jako Ślązacy. To najlepszy dowód asymilacji środowiskowej. W miarę kurczenia się przemysłu, nasze obcowanie ze sobą przenosi się do innych miejsc i na ulice. Nie ukrywam, że bardzo szukam gwary w miejscach publicznych. Najłatwiej o tą gwarę w rejonie Rybnika, Rudy Śląskiej, Raciborza czy Zabrze, ale są rejon, gdzie gwary nie doświadczysz. Natomiast coraz bardziej przyzwyczajamy się do ukraińskiego czy rosyjskiego, bo tymi językami posługują się Ukraińcy. Tę reakcją na te języki jest przede wszystkim współczucie, którego nawet nie trzeba manifestować, ale się je czuje. Nie wiem jak głęboko i długo będą trwały procesy asymilacyjne z Ukraińcami, ale wiem, że będą, bo tak było zawsze od końca wojny, z wszystkimi którzy na Śląsk i do Zagłębia przybywali. Nie jestem socjologiem, ale wystarczająco długo kierowałem zespołami ludzi, aby docenić koegzystencję. Będzie cudownie, jeżeli ta różność nie rozsadzi tej społeczności, a wzajemnie wzbogaci cechy i walory mieszkańców Śląska. A warto się konsolidować, choćby po to, aby być bardziej odpornymi na kłopoty, a zwłaszcza na nienawiść i polityczną głupotę. Żyjemy w świecie zupełnie nieprzewidywalnym, na naszych oczach karłowacieje Europa, a przyjaciele stają się wrogami. Może trzeba będzie kiedyś, może całkiem niedługo, dla własnego bezpieczeństwa postawić na regionalną tożsamość? Mamy ku temu potencjał. Warto zdać sobie sprawę, że populacja naszego regionu, to tyle co łączna populacja Litwy, Łotwy, Estonii i Malty. Potencjał gospodarczy oparty już nie na sile surowców, ale na potencjale intelektualnym, to olbrzymia wartość naszego regionu, która potrzebuje ośrodka konsolidacji, co jest największym problemem regionu. Brak ośrodka konsolidacji, jest oczywistą pochodną braku autorytetów, co

wynika też z doświadczeń historycznych, czego dramatycznym dowodem są chociażby losy Wojciecha Korfantego, który w całym swoim geniuszu politycznych popełnił, moim zdaniem, jeden błąd. A mianowicie szukał dla Śląska wielkich przyjaciół, nie dowierzając tak naprawdę potencjałowi naszego regionu. Dziś, sytuację mamy zgoła odmienną. A mianowicie potencjalni, wielcy sprzymierzeńcy, sami nie radzą sobie ze swoimi problemami, zaś my jesteśmy już dużo mądrzejsi. Co powinno zbudować odporność regionu na nieuchronny kryzys i ofertę dla sprzymierzeńców.